Nr. 212. Kraków, Piątek 18 Września 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumerat. i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość upraszа się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 17 września.

W ciągu kilku lat ostatnich stwierdzono już nie luźne i przypadkowe, lecz systematyczne usiłowania szerzenia propagandy socyalistycznej w ziemiach polskich. Usiłowania te idą przeważnie z zewnątrz, a ostatnim ich wyrazem założenie towarzystwa socyalistów polskich w Londynie.

Wobec stwierdzonego faktu, który dla nas Polaków jest do pewnego stopnia nowym, społeczeństwo nasze zastanowić się powinno nad położeniem i zrobiwszy obrachunek z własnem sumieniem, wytknąć sobie zasady postępowania wobec agitacyi robotniczej — jasne i pewne. Co do nas, nieraz już wypowiadaliśmy zdanie o ruchu robotniczym i socyaliźmie w ogóle, i nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność dzielić się z czytelnikami uwagami, jakie nam się w sprawie tej z naszego narodowego, postępowo-demokratycznego stanowiska nasuwają.

Przedewszystkiem zaś sądzimy, iż byłoby złudzeniem, a zarazem dowodem niedołężnego lenistwa pocieszać się stereotypowym argumentem, że propaganda socyalistyczna nie znalazła i nie znajdzie dla siebie zgoła żadnego gruntu w społeczeństwie polskiem. Socyalizm jest bądź-co-bądź wytworem i przejawem zachodnio europejskiej cywilizacyi. Nasze społeczeństwo, które łącznie z cywilizacyą tą się rozwija, musi do pewnego stopnia dzielić wspólne losy z ludami zachodniej Europy korzysta ono z ich zdobyczy i postępów, ale równocześnie nie jest i nie może być bezwzględnie zabezpieczonem także przeciwko chorobliwym objawom cywilizacyi i podobnie jak każde nowożytne społeczeństwo, podlega niebezpieczeństwom ruchów socyalnych i rewolucyjnych.

My, Polacy, pod tym względem znajdujemy się w położeniu o tyle tylko wygodniejszem, że postępując zwolna za zachodnią Europą, korzystamy z doświadczenia innych ludów i możemy do pewnego stopnia przewidywać i odwracać niebezpieczeństwa. Ale nie wmawiajmy w siebie, że kwestyi socyalnej u nas nie ma i być nie może, że kraj nasz to szczęśliwa Arkadya, do której żywioły rewolucyjne nigdy przystępu nie znajdą.

Zgódźmy się na to, że na nas także spada część odpowiedzialności za dalsze ukształtowanie stosunków socyalnych, za przyszłość cywilizacyi europejskiej. Dzisiaj, kiedy nawet najbardziej konserwatywne potęgi świata: papiestwo i monarchie — uznały istniejące niebezpieczeństwo i potrzebę uzdrowienia stosunków socyalnych, kiedy najszlachetniejsze umysły, wobec szerzącego się ruchu, z troską spoglądają w przyszłość dzisiejszych społeczeństw, — nie wolno i nam zamykać oczów na kwestyę socyalną i wmawiać w siebie, że dla polskiego społeczeństwa ruch socyalny jest zgoła obojętnym.

Pamiętajmy, że gdziekolwiek istnieje stosunek pracodawcy-kapitalisty do robotników, tam powstać może kwestya socyalna; gdzie tylko włościanin boryka się z ciężarami i w walce o utrzymanie ziemi, wychodzi nieraz pokonanym, wydziedziczonym, tam powstaje kwestya agrarna, zwłaszcza jeśli obywatelstwo ulega podobnemu losowi skutkiem przewrotnej polityki rządu, jak w zaborze pruskim, lub też gdzie rząd w przewrotnych swych usiłowaniach z umysłu podburza włościan przeciwko szlachcie, jak w Królestwie Polskiem.

Pamiętajmy wreszcie, że gdzie masa ludności w nędzy, skazana na ciężką, niekiedy bezskuteczną walkę o byt, a nic albo bardzo mało robi się dla polepszenia stosunków ekonomicznych, tam powstaje proletaryat, i otwiera się pole dla niezdrowej propagandy.

Dla socyalizmu w ciśłem słowa tego znaczeniu, dla postulatów, jakie teoretyczni zwolennicy Marxa głoszą na Zachodzie, u nas istotnie nie ma warunków; bo taki socyalizm powstał jako reakcya przeciwko nadużyciom wielkiej kapitalistycznej produkcyi, wielkiego fabrycznego przemysłu. U nas przemysł fabryczny jest dopiero w powijakach, a natomiast wielkie pole dla drobnego przemysłu, nie wymagającego wysoko uspołecznionej pracy. Ale za to we wszystkich trzech dzielnicach naszego kraju istnieją liczne powody do niezadowolenia, zarówno polityczne, jak ekonomiczne; stosunki społeczne domagają się naprawy, i jeśli powołane do tego czynniki o naprawie tej nie myślą — łatwo krzewić się mogą na takim gruncie niedowarzone teorye i powstaje niebezpieczeństwo niezdrowej propagandy, która nie odpowiada wprawdzie potrzebom i warunkom społeczeństwa, ale wciąga w swe koło niedoświadczone i niezadowolone jednostki.

Dodajmy do tego sztuczne usiłowania narzucenia nam zzewnątrz propagandy socyalistycznej, działalność socyalistycznych agentów niemieckich; rozsyłanych z Berlina do Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich; usiłowania socyalistów wiedeńskich, którzy pragną wywierać wpływ na robotnicze kółka lwowskie, i krakowskie — a zrozumiemy łatwo, skąd u nas powstają grupy ludzi, oddanych propagandzie socyalistycznej.

Wobec tych ludzi nie powinniśmy się pienić i oburzać. Nienawiść nic tu nie pomoże: jeżeli bowiem w agitacyi jakiej tkwi prawda — nie zwalczy jej nienawiścią; jeśli agitacya jest błędem i fałszem, nie ostoi się wobec zdrowego rozsądku i wobec narodowego sumienia. Wszelki terroryzm, zarówno moralny, jak policyjny, drażni tylko i wzmaga propagandę socyalistyczną. Naszej młodzieży, która daje się uwieść niekiedy teoryom ekonomicznym, wskazywać winniśmy właściwą drogę, właściwe pole do pracy narodowej; dla naszego ludu stworzyć znośniejsze warunki bytu i uszlachetniać go za pomocą oświaty, wskazując także cel narodowy. Unikajmy ostracyzmu wobec zasad i przekonań: przekonania tylko w drodze rozumowania zwalczać należy. I tam tylko, gdzie widzimy złą wolę, spekulacyę na naiwność ludzką, zapoznanie naszych narodowych ideałów, tam tylko wskazanem jest bezwzględne potępienie.

Społeczeństwo nasze nie da się sprowadzić z właściwej drogi pracy i wytrwałych usiłowań, zmierzających do narodowego odrodzenia, i ze wstrętem odrzuci wszelką agitacyę, która sprzeciwia się naszym polskim ideałom i podkopuje wiarę w naszą narodową przyszłość. Do takich właśnie niezdrowych i potępienia godnych objawów zaliczyć winniśmy utworzone niedawno w Londynie „Towarzystwo propagandy socyalizmu w Polsce“ wraz z jego organem politycznym *Przedświt*. Garstka ludzi, po większej części wykolejonych, oderwanych od narodowej pracy, czuje się powołaną do dyktowania wskazówek naszym stowarzyszeniom robotniczym i podkopywania zdrowych zasad w naszej klasie pracującej. Na czele tych ludzi stoi Mendelson, znany już z wielu niefortunnych usiłowań agitatorskich. Korzystając z wolności prasy w Anglii, ludzie ci z całą otwartością wyłuszczają swe skrajne i przewrotne dążenia. Tradycya dziejów naszych dla nich nie istnieje; oni wszystko chcą zburzyć i wszystko na nowo inaczej zbudować. Powiadają, że chcą państwa ludowego; chcą socyalnej rewolucyi i oczekują chwili, kiedy „armia ludów europejskich wyruszy na pole walki, by razem z nami walczyć o socyalistyczny w Europie porządek, o Polskę ludową, socyalistyczną.“

Ciekawa rzecz jednakże, z jakich czynników ci panowie chcą nową Polskę budować, skoro całą dzisiejszą pracę naszego społeczeństwa usuwają jednem pociągnięciem pióra, a dla wszystkich naszych warstw i grup społecznych i politycznych mają tylko słowa nienawiści. Wszystko w Polsce wydaje im się tylko „wyzyskiem, nędzą, ciemnotą i upodleniem“. Z szczególniejszą zaś nienawiścią traktują społeczeństwo galicyjskie i nazywają Galicyę „krajem parvasów, gdzie ludzie mrą z głodu.“ Wraz ze szlachtą chcą uśmiercić mieszczaństwo, które, zdaniem ich, „dogorywa, trzymając się klamki pańskiej.“ Robotnika jedynie biorą w obronę; ale robotnik polski, oddany pracy i budujący polepszenie swej przyszłości na gruncie narodowym, odrzuci z pewnością tę opiekę kilku żydów-niedouków, którym przyszła ochota zabawiać czytelników pustemi i niedorzecznemi frazesami.

Nie wątpimy, że *Przedświt* nie znajdzie zwolenników w roboczych i rzemieślniczych warstwach polskich. Gdyby panowie redaktorowie tego pisma mieli jaśniejsze pojęcie o socyalizmie, którego mienią się apostołami, wiedzieliby, że najpoważniejsi socyaliści uznali, iż interes drobnego mieszczaństwa i robotników wspólnym jest interesem i nie pragnęliby rozdwojenia w klasie pracującej. Większa część stowarzyszeń robotniczych, nawet o zabarwieniu socyalistycznem, które powstały u nas na gruncie rzeczywistych stosunków lokalnych jakkolwiek nieraz zdradzają nienaturalną wybujałość zasad i dążeń, nie mają jednak — dzięki Bogu — nic wspólnego z tym importowanym, sztucznym, antinarodowym socyalizmem, który graniczy już po prostu z niedorzecznością.

Mrzonki socyalistyczne a poważny ruch robotniczy to wcale nie jedno. Klasa robocza jest dzisiaj potęgą społeczną i sama sprawiedliwość społeczna nakazuje uwzględnić słuszne żądania pracującego ludu. Ale rozumny robotnik bierze z socyalizmu to tylko, co odpowiada jego rzeczywistym interesom i lokalnym warunkom jego bytu. To też wiele słusznych postulatów klasy robotniczej, w postępowych krajach europejskich, stało się integralną częścią programu stronnictw demokratycznych.

I my, po za socyalizmem stojący, z naszego demokratycznego stanowiska, zawsze popierać go towi słuszne żądania polskiego robotnika, dążącego do polepszenia swego bytu. Ale przekonani jesteśmy, iż robotnik polski zrozumie, że formułka kosmopolitycznego socyalizmu nie odpowiada wcale jego interesom. Socyaliści zagraniczni mówią mu, w upojeniu bluźnierstwa, że ojczyzna to łachman, że chodzi tylko o prawa dla robotników. Ale robotnik polski, gdyby nawet wychodził ze stanowiska interesów czysto stanowych, przyznać musi, iż w warunkach, w jakich znajdują się polscy robotnicy, nie podobna oddzielać kwestyi wyzwolenia klasy roboczej od kwestyi wyzwolenia narodowego i politycznego. Na co bowiem przydałoby się robotnikowi polskiemu zdobycie praw dla klasy robotniczej, gdyby nie pozbył się ucisku politycznego? Germanizacya i rusyfikacya przybrałaby tylko inną formę, przenosząc się w dziedzinę czysto ekonomiczną, i robotnik polski pozostałby w zależności od robotnika Niemca lub Moskala. Trzebaby chyba, aby nienawiść rasowa zniknęła ze świata ale do tego jeszcze bardzo i bardzo daleko. Dzisiaj zaś, kiedy idea narodowa u wszystkich ludów się wzmacnia, a nawet coraz bardziej szerzy się szowinizm narodowy, — oddzielać sprawę klasy robotniczej od sprawy narodowej, zwłaszcza w uciśnionej Polsce, byłoby niedorzecznym i karygodnym anachronizmem.

Zresztą w objawach agitacyi socyalistycznej w ziemiach polskich upatrujemy przedewszystkiem ostrzeżenie, i to podwójne ostrzeżenie: dla rządów i dla naszego własnego społeczeństwa. Najlepszą tarczą przeciwko kosmopolitycznym dążeniom socyalizmu jest narodowość: rząd rosyjski i pruski zbyt często o tem zapominają i nie chcą zrozumieć, że ucisk i germanizacya, demoralizowanie społeczeństwa za pomocą szkoły i czynowników — sprzyja agitacyi rewolucyjnej. Najlepszą tarczą przeciwko socyalizmowi w Galicyi jest szerzenie zdrowych pojęć społecznych, a zarazem rozwój autonomii na niewzruszonych podstawach narodowych, powołanie mieszczaństwa i ludu do udziału w życiu politycznem, bo tym sposobem i ludowi otwiera się pole do pracy narodowej, — wreszcie stopniowe polepszenie materyalnego bytu ludności przez popieranie ekonomicznego rozwoju kraju i szkoły zawodowej, w specyalnej zaś dziedzinie — postępowe ustawodawstwo robotnicze.

Włościanie polscy a szlachta wobec komisyi kolonizacyjnej w Wielkopolsce.

Poznań, 15 września.

(φ.) Bezwstydna i białego dnia nie obawiająca się już frymarka ziemią ojczystą, dokonywana prawie wyłącznie przez te sfery, które dotąd tak u was jak i u nas chcą uchodzić za uosobienie wszystkich cnót obywatelskich i mienią się być najlepszą cząstką narodu, wobec kilku niedawno zaszłych wypadków i kilku niestety znowu zajść mających (tak głosi wieść przerażająca!), — poruszyła niedawno opinię, reprezentowaną przez organa tych sfer, i ściągnęła na tych przekupniów ziemi ojczystej chłostę bardzo surową.

Z okazyi niedawnego pobytu ministra rolnictwa Heydena w Poznaniu i w różnych nowonabytych przez komisyę kolonizacyjną wsiach niegdyś polskich i z okazyi słów pochwalnych, jakich nowy minister rolnictwa nie szczędził ogłędności i zręczności komisyi kolonizacyjnej, wystąpiły prawie równocześnie dwa wypróbowane organa polskie konserwatywne, a mianowicie *Wiek* warszawski i *Przegląd* lwowski, z słowami bardzo cierpkiego potępienia na tych „utracyuszów z pośród stanu szlacheckiego“, którzy lekkiem sercem pozbywają się odziedziczonej po przodkach spuścizny. *Wiek* warszawski stwierdza, że „niwa polska w rękach szlacheckich coraz bardziej się kurczy“, i słusznie bardzo powiada, że w razie sprzedaży polskiej wsi komisyi kolonizacyjnej mniejsza o utracyusza, bo ten nietylko materyalnie ale i moralnie dla kraju stracony, lecz fakt taki tę bolesną za sobą pociąga ewentualność, że skutkiem tego „czasem kilkadziesiąt polskich rodzin utraca kawałek chleba, a często zasiedziały na pańskim gruncie starzec musi wziąć kij i pójść między ludzi o żebranym chlebie, bo do pracy już nie bardzo zdatny.“

W dalszym ciągu robi konserwatywny organ warszawski szlachcie frymarczącej ziemią ojczystą bardzo ciężki, ale zasłużony zarzut, że z początku z rumieńcem na twarzy i chyłkiem oglądając się, czy kto nie widzi, przestępowano próg komisyi kolonizacyjnej, „dziś to się zaś dokonywa już bez tych oznak skrupułu i bez wyrzutów sumienia, bo zastęp tych marnotrawnych synów jest już tak znaczny, że tworzą oni osobną kastę wywłaszczonych (rozumie się przez siebie samych), i po zlikwidowaniu majątku stawają z wypogodzonem czołem w jednym szeregu ze swymi współobywatelami, każdy zaś się tłomaczy, że miał nóż na gardle, że go konieczność do tego zmuszała; — przypuszczamy, że tak jest, ale czy tego noża sam sobie do gardła nie przykładał przez życie nad stan, przez złe gospodarstwo, przez niedbalstwo, a bardzo często przez lekkomyślność?“

Wiele tu świętej prawdy w tych słowach; jaka szkoda, że to uznanie tak późno w tej prasie nastało, kiedy już jest prawie za późno!

W tym samym artykule stwierdza *Wiek* z zadowoleniem, że za to „stan mieszczański, a także włościański rozwija się bardzo pomyślnie“, że tak w Poznaniu samym jak i na prowincyi przemysł polski ogromne robi postępy i coraz więcej wypiera przemysł i handel żydowski i niemiecki. I w tych słowach mieści się prawda najzupełniejsza i dziejopis, opisujący czasy po powstaniu ostatniem w dzielnicach polskich, pod zaborem pruskim się znajdujących, zapewne nie zarzuci dwom warstwom ostatnim braku patryotyzmu, który pod skromną dewizą: „praca i oszczędność“ tak dodatnie wykazał rezultaty.

W podobnych słowach potępił kolonizatorów w artykule nadesłanym z Poznania także *Przegląd* lwowski i zarzuty swe kończy następującą apostrofą, zwróconą do tutejszej opinii publicznej:

„Tutejsza zaś opinia publiczna, karcąca początkowo dość ostro ziemian, wchodzących w pertraktacye z tą instytucyą dziś znużona bezskutecznością swych rekryminacyj, ucichła prawie zupełnie i ze spokojem(?) przyjmuje nawet fakta sprzedaży majątków przez osobistości, znajdujące się w korzystnem położeniu materyalnem“.

Nie przeczę, że i w tych słowach mieści się dużo racyi i że w rzeczywistości zapanowało już pewne zobojętnienie na podobne sromotne wypadki, które wymagają ze strony opinii chłosty jak najsurowszej. Ale zarzut ten spotkać może tylko tę opinię, o ile ona jest reprezentowaną przez ową warstwę „wybraną“, z pośród której kolonizatorowie przeważnie się rekrutują, do ogółu samego ani nawet do prasy słowa te nie dają się zastósować.

Wprawdzie prasa, widząc całą bezskuteczność nieustannych dawniejszych swych nawoływań, poprzestaje na mniej lub więcej krótkich wzmiankach o tej niecnej frymarce, kto jednak umie czytać, ten i z tych krótkich słów potrafi wyczytać ogrom boleści, jaką przepełnioną musiała być pierś piszącego. Cały zaś ogół zdrowy, a mianowicie nasz patryotyczny stan mieszczański

---

MĄŻ I PAN.

OPOWIADANIE.

9 (Ciąg dalszy).

Stary nie lubił pana Romana i każdej rzeczy, która jego była, i każdego, kto mu bliższym był; nie lubił butów pana Romana, złościł się i klął na czem świat stoi, czyszcząc je, nie lubił futra, burki, surdutów paryskich i wszystkiego, jednem słowem, co do niego należało; nic dziwnego, że patrzył na siostrę jego, jak pies na kota.

Tam dalej, w małym przechodnim pokoiku było już światło. Panna Lucyna została tam i zaczęła rozbierać się, a Marcin poszedł zawiadomić o jej przybyciu panią Felicyę.

Pani Felicya widziała siostrę męża raz w życiu na swojem weselu; zapomniała nawet, jak ona wygląda, nie poznałaby jej, gdyby nie była uprzedzoną.

Załamała ręce, kiedy Marcin oznajmił jej, że panna Lucyna przyjechała.

Do wszystkiego brakowało jeszcze takiego gościa.

— Co ja z nią zrobię? — pytała Marcina, nie mogąc na razie ukryć swego zakłopotania.

Marcin ramionami wzruszył i mruczał sobie coś pod nosem.

Panna Lucyna pochwyciła bratową w ramiona, ściskała ją i całowała długo i czule.

— Nic się bratowa nie zmieniła, nic a nic nie zestarzała, zawsze taka milusia, taki cukierek, jak wówczas, kiedy bratowa była jeszcze panieneczką — mówiła, chociaż przy skąpem oświetleniu nie mogła widzieć, czy pani Felicya zmieniła się.

Pani Felicya nie przywykła do komplementów; te słodycze raziły ją.

— Podobno malutki chory? I cóż mu jest? Pewno się zaziębił, bo teraz wszędzie dzieci chorują z przeziębienia... Aura taka, zima w tym roku niegodziwa.. Ja tak zziębłam, takie mam dreszcze.. Taka droga z mojem zdrowiem, to wielkie ryzyko, szczególnie, że ja ciągle choruję na serce... Najmniejsza fatyga, najmniejsza irytacya, zaraz humory uderzają do głowy i dostaję takiego silnego bicia serca, że pojęcie przechodzi! zdaje mi się, że umieram...

— Niechże siostra pozwoli dalej, zaraz będzie herbata, siostra się rozgrzeje — wtrąciła pani Felicya.

Panna Lucyna zdjęła z siebie ostatnie dwie chusteczki i przeszła do jadalni.

— A gdzież malutki? — pytała, idąc. — Niechże mi bratowa pokaże go! Do kogo też podobny? do Romcia, czy do bratowej?

Mówiła, widać, byle mówić, bo nie czekała na odpowiedź i nie dała nawet odpowiedzieć sobie. Zaraz zwróciła się do Marcina:

— Proszę z łaski swojej kazać zdjąć mój kuferek, tylko ostrożnie, tak, żeby nie przewracać, bo tam na wierzchu są różne drobiazgi, które mogą się potłuc. Pojęcie przechodzi, jaką ja miałam drogę! drugi dzień jadę. Wczoraj dostałam takiej migreny, że już nie mogłam dalej jechać i konie były zmęczone, więc chłop uparł się nocować! W karczmie, w okropnej żydowskiej karczmie, musiałam nocować... Z okien wiało tak, że co miałam, to pozawieszałam i pozatykałam szpary... To mi najwięcej zaszkodziło, bo dla mnie najmniejsze zaziębienie jest zabójcze...

Był to pytel nieustający, niezmordowany pytel, którego prawie niepodobna było zatrzymać na chwilę.

— Słabowita ta pani, siostra naszego pana mówi, że ją wszystko boli, a tylko jeden język co ma najzdrowszy — mówił potem Marcin Traczewskiemu — ale mnie się widzi, że ona tym językiem życie obrzydzi naszej pani do reszty. Już kiedy ją tu licho przyniosło po nocy takiemi saneczkami, to nie bez kozery... jeszcze i z kufrem takim, jak stodoła!..

Traczewski nie pokazywał się, dopóki go nie zawołali na wieczerzę.

Panna Lucyna pytała już bratowę o niego, bo widziała go na dziedzińcu.

— Dla pana to musi być wielka przyjemność uczyć takie dziecko — zaczęła, jak tylko pani Felicya przedstawiła jej Traczewskiego. — To taki aniołek, takie musi być dobre dziecko! A taki śliczny! Podobny do Romcia, jak dwie krople wody.

— Zapewne dlatego taki śliczny — wtrącił Traczewski złośliwie.

Panna Lucyna nie poznała się na tem i wnet podchwyciła:

— Rzeczywiście Romcio był śliczny! Nie wiem, jak teraz wygląda, bo dawno już nie widziałam go...

— Zawsze ładny i bardzo miły — przerwał jej Traczewski tym samym tonem.

— Już to panowie macie ten przywilej — westchnęła panna Lucyna. — że lat na was nie znać! Ja jestem o całe dziesięć lat młodsza od Romcia, a ręczę, że on lepiej odemnie wygląda.

Sądząc z wyglądu, trudno było zgadnąć, kto z nich dwojga był starszy, ale od pierwszego wejrzenia można było poznać, że to rodzeństwo.

Podobieństwo było uderzające. Panna Lucyna miała te charakterystyczne ostre rysy, miała to zimne, przeszywające spojrzenie. Różnili się za to nieco usposobieniem: pan Roman był milczący, skupiony, mruk, a panna Lucyna rozmowna, tak rozmowna, że mogła, jak Marcin się wyraził, życie obrzydzić ludziom swoim językiem.

To, co mówiła, nie trzymało się jakoś jedno drugiego, nie miało najczęściej poprostu zdrowego sensu; ale panna Lucyna mówiła ciągle, snuła to wciąż, niby nić z kądzieli, rwała, nawiązywała i ciągnęła bez końca.

Lubiła zajmować ludzi sobą i najwięcej mówiła o sobie, lubiła też wtrącać się do wszystkiego.

W parę godzin dała się już poznać z tej strony.

Podczas wieczerzy pani Felicya musiała kilka razy wstać i dowiedzieć się do Władzia, a panna Lucyna zrywała się także za każdym razem i szła za nią.

Ciągle coś radziła i ciągle miała coś do zarzucenia.

— Trzeba okryć tego aniołka, okryć ciepło, bardzo ciepło, żeby się spocił — radziła, nie widząc, jak ten aniołek jest okryty, byle tylko coś poradzić.

— Muszę też zobaczyć u siebie w kufrze... zdaje mi się, że ja tam mam receptę na proszki! — mówiła, powróciwszy od Władzia.

— Cóż Władziowi pomoże recepta? — zapytał Traczewski.

— Ależ panie, cudowne proszki! W zeszłym roku o mały włos, że nie umarłam.. Było to coś podobnego, gorączka i dreszcze, i kolki w piersiach.. nasz poczciwy doktor Kopestycki zapisał mi te proszki, i jak ręką ujął.

Chciała przewracać wszystko w kufrze i szukać tej cudownej recepty, a w Traczewskiego wmawiała, że to dla niego, jako dla medyka, powinno być bardzo ciekawe.

— Pan zaraz zobaczy, co tam jest w tych proszkach, i zapamięta pan sobie, bo to, panie, doktor Kopestycki jest sławny na całą gubernię... Tacy, co to już na śmierć *zdekradowani*, jadą do niego...

Nieznośna była, jednem słowem, a szczególnie w takich warunkach, jakie tu zastała.

Godziny wlokły się powoli, zatrute niepokojem wzrastającym wciąż; doktor nie przyjeżdżał, a z Władziem było coraz gorzej i gorzej. Objawy zewnętrzne występowały coraz wyraźniej; około północy pogorszenie było bardzo widoczne i w ogóle stan był już nietylko niepokojący, ale groźny.

Panna Lucyna radziła, żeby natychmiast zaofiarować Władzia do świętej Anny. Przytaczała świeży przykład:

— Sewerka, siostra cioteczna moja, straciła dwoje dzieci na szkarlatynę w jesieni, trzecie zaofiarowała do świętej Anny i wyszło!

Z tego wysnuła długie opowiadanie, które skończyła wówczas dopiero, kiedy ją sen zmógł. Nie chciała się położyć, ale zdrzemnęła się w krześle, siedząc.

— Zdaje mi się, że od tego przybytku nieraz panią głowa zaboli — odezwał się Traczewski półgłosem.

Pani Felicya wzruszyła ramionami.

— Trzeba przecierpieć kilka dni — odpowiedziała, oglądając się na siostrę i upewniwszy się, że ta drzemie i nie może słyszeć tej rozmowy.

Nie przyszło jej dotąd na myśl, że panna Lucyna nie przyjechała w odwiedziny na kilka dni, ale miała zamiar zamieszkać u brata.

Traczewski domyślił się tego odrazu.

— Tu nie na kilka dni się zanosi — rzekł, a zaraz potem dodał, zapominając się: — Zostawić ich tu i uciekać!

Pani Felicya spojrzała na niego prawie z wyrzutem i odwróciła się.

Nie czas było mówić o tem przy łóżeczku chorego dziecka.

Spojrzenie pani Felicyi było wymowne, nie potrzeba było słów.

Traczewski zrozumiał, umilkł i spuścił oczy. Wstyd mu było, że się zapomniał i obraził majestat miłości macierzyńskiej.

Ale stało się. Przypomniał pani Felicyi rozmowę wieczorną, odświeżył wrażenia, które strach o Władzia zatarł na razie. Myśl taka, przywołana nie w porę nie daje się potem odegnać, powraca wciąż, uparta, natrętna. Strach o dziecię spętał jej myśli; jedna wzmianka pobieżna rozkiełznała je.

(C. d. n.)

S. M. Roguski.

i włościański, każdą taką przerażającą wieść o dobrowolnem wyzuciu się z ziemi ojczystej ze strony szlachcica, przyjmuje z uczuciem głębokiego upokorzenia, z rumieńcem wstydu wobec takiego niepatryotycznego postępowania tej warstwy społeczeństwa naszego, która mu dotąd prawie wyłącznie przodowała. Gdyby ci kolonizatorowie wiedzieli, wiele łez wyciska każda taka wieść okrutna pośród tych „maluczkich“, którzy krwawym potem zlewali ziemię przodków, aby z niej wydobyć jak najlepsze owoce dla „swego“ pana, wiele ona wywołuje żalu i rozgoryczenia w kołach mieszczańskich, dla których okolica w rękach polskich się znajdująca, stanowiła główne źródło dochodu, a jaką rozpaczą ona przejmuje wszystkie sfery patryotyczne, których kilkudziesięcioletnią pracę około rozbudzenia ducha narodowego hurtowna sprzedaż ziemi polskiej paraliżuje i unicestwia, zaprawdę, nie dokonywaliby mordu na własnej Matce, nie oddawaliby pięknych i urodzajnych łanów polskich i poczciwego ludu polskiego na poniewierkę.

Jak ten lud polski nasz cierpi i boleje nad tą gospodarką panów, jak boleśnie uczuwa krzywdę, jemu i całemu społeczeństwu tem się dziejącą, świadczy o tem fakt bardzo wymowny, który się wydarzył na odbytem zeszłej niedzieli w Buku walnem zebraniu połączonych Kółek włościańskich powiatu bukowskiego, a który musi napełnić wielką radością serce każdego Polaka—patryoty.

Na zebraniu tem mieliśmy bowiem sposobność przekonać się, jak nasz stan włościański czuje i myśli patryotycznie i jak mianowicie dzięki wielce pożytecznej działalności 120 przeszło w Księstwie samem istniejących *Kółek* włościańskich poziom umysłowy naszych włościan jest wysoki.

Na zebraniu tem miał gospodarz Supsar samodzielnie opracowany odczyt „O procesowaniu się“, w którym w słowach nader stanowczych potępił znaną manię procesowania się u włościan, którzy nieraz tracą całą chudobę, aby tej manii dogodzić.

W odczycie tym nawoływał rozumny prelegent-włościanin nie tylko samych włościan, ażeby się tej manii pozbyli, ale także rozsądne słowa wystósował pod adresem wszystkich Polaków: „Gdybyśmy tak wszyscy Polacy przestali się procesować i pieniądze te, co zwykle na procesa wydajemy, chcieli składać, to nie tylko podnieślibyśmy nasze majątki, ale razem złożywszy, więcej moglibyśmy zakupić ziemi, aniżeli komisya kolonizacyjna“.

Święta prawda! Gdyby nie ta mania procesowania się, ile to ziemi polskiej byłoby pozostało w rękach polskich, ile to wielkich włości polskich nie byłoby się stało ofiarą molocha stumilionowego!

Wszak to jest jeszcze bardzo niedawno, jak piękna włość Nowa Wieś dla podobnych przyczyn dostała się w ręce komisyi kolonizacyjnej, wszak upłynął zaledwie miesiąc, jak dalszym skutkiem tego faktu był krwawy pojedynek, który się odbył między teściem a zięciem!

Ale na temże zebraniu obecna także szlachta piękniejsze jeszcze słowa usłyszała z ust polskiego włościanina. Obecnemu na tem zebraniu niestrudzonemu około rozwoju Kółek włościańskich patronowi Maksymilianowi Jackowskiemu zgotował gospodarz Fr. Nowak z Dobieżyna bardzo miłą niespodziankę, gdy na samym końcu posiedzenia wystąpił z prześliczną, patryotyczną przemową, w której, oddając mu hołd wdzięczności za chwalebne poświęcenie się jego dla stanu włościańskiego i pracę jego nad utrzymaniem i pomnożeniem ziemi polskiej w rękach włościańskich, takiemi, głęboko odczutemi uraczył go słowy: „To też zabolało nasze serce, gdy u nas pojawiła się owa zjadliwa kolonizacya, która nas może pozbawić ojczystego zagona, naszej ukochanej polskiej ziemi; przykro i smutno przychodzi mi tu o tem wspomnieć, tą Cię tylko z naszej strony mogę pocieszyć nadzieją, że choćby — czego nie daj Boże — wspaniałe pałace szlacheckich włości runąć miały pod milionową potęgą, to wieśniacze a słomiane strzechy nasze tem silniej stać będą pod tak potężnym filarem, na którym się opierają, jakim Ty jesteś, czcigodny nasz panie Patronie i t. d.“

Wzruszony do głębi temi słowy p. Patron nie mógł od łez radości prawie mówić i oświadczył zgromadzonym włościanom, że ze wszystkiego dotąd najwięcej go ucieszyło przyrzeczenie ich, że włościanin polski nigdy nie będzie kołatał u wrót komisyi kolonizacyjnej i nigdy nie będzie schylał swego czoła przed urzędnikami komisyi!

Tak czuje i myśli, tak mówi włościanin polski, a tak myśli i mówi, jak p. Nowak z Dobierzyna, cały nasz stan włościański, a nie tylko to mówi, ale stwierdza to czynem. Gdy bowiem ubytek ziemi polskiej, znajdującej się w rękach szlacheckich, w ciągu 20 lat ostatnich zmniejszył się o kilkadziesiąt mil kwadratowych i gdy w ciągu 5-letniego istnienia komisyi kolonizacyjnej szlachta polska sprzedała około 10 kwadratowych mil tej antipolskiej instytucyi, włościanie polscy pracą i oszczędnością doprowadzili do tego, że nietylko, że nic prawie nie uronili z ziemi polskiej, ale powiększyli swą własność znacznie, tak że obecnie włościanie polscy w Księstwie więcej posiadają ziemi ojczystej, aniżeli szlachta polska. Już w r. 1887, jak nas uczą cyfry statystyczne, przypadało w Księstwie $2^1/_2$ mil. mórg na wielką własność polską, a $2^3/_5$ mil. mórg dzierżyli mniejsi polscy posiedacze — a przedewszystkiem włościanie. W owych 10 milach kwadratowych ziemi polskiej, zaprzepaszczonej kolonizacyi, własność, która się znajdowała w ręku włościan, stanowi tak minimalny procent, że na seryo o nim nie można mówić W ogóle chłop kolonizator jest zjawiskiem u nas bardzo rzadkiem, ale za to bardzo częstem zjawiskiem jest u nas chłop kolonista, który nabywa parcele z rozdrobnionych przez Bank i Spółkę ziemską wielkich majątków, bo chłop polski całą duszą kocha ziemię, którą posiadł, a który jej nie posiada, pracuje i oszczędza całe życie, aby szmat ziemi mógł zakupić, a zakupiwszy, trzyma się jej obnrącz. To koniecznie trzeba podnieść publicznie i zaznaczyć na chlubę naszego stanu włościańskiego.

Jego to przywiązanie do gleby ojczystej, jego niezmordowaną i uciążliwą pracę i niezwykłą oszczędność, niechaj sobie za przykład bierze zawsze szlachta, aby w danym razie konserwatywny *Wiek* warszawski nie był znowu zniewolony przypomnieć jej w słowach cierpkich: „czy tego noża do gardła sama sobie nie przykładała przez życie nad stan, przez złe gospodarstwo, przez niedbalstwo a bardzo często przez lekkomyślność.“

Obecny stan sprawy wschodniej.

Chociaż wczorajsze depesze wytłumaczyły dostatecznie, w jakim celu część eskadry angielskiej wylądowała na bezludnej wysepce tureckiej i chociaż ta eskadra odpłynęła już w inne strony, mimo to wrażenie, sprawione owym wypadkiem, nie minęło zupełnie — i prawdopodobnie nie omieszka pozostawić po sobie trwalszego skutku.

Jeżeli sie uwzgledni, że odległość międ[illegible] wysepką a Konstantynopolem jest niewielk[illegible] nie można się dziwić, że w W. Porcie i u dyplomatów, teraz z Portą zaprzyjaźnionych, powstała trwoga, jakby się zanosiło na zajęcie samej cieśniny i zagrożene Konstantynopolowi pierwej, nim Rosya zdoła nadążyć z domniemanym ratunkiem. W tej trwodze zdradzał się poniekąd niepokój sumienia po układzie, zawartym z Rosyą o cieśninę Dardanelską i obawa o ewentualne następstwa. Okazało się, że u rządu tureckiego tak samo, jak w ambasadzie rosyjskiej i francuskiej powstało zaniepokojenie, iż na układ Turcyi z Rosyą o Dardanelle, może Anglia odpowiedzieć przedsięwzięciem, które zapewni jej więcej pożytku i korzyści, niż przyznana Rosyi wolność przejazdu dla okrętów t. z. ochotniczej floty czarnomorskiej.

Tak w interesie Anglii bez względu na stronnictwo, stojące u steru, — jak szczególnie w interesie stronnictwa, na którego czele obecnie stoi lord Salisbury, leży, aby uczynić teraz coś takiego, coby zapobiegło osłabieniu powagi Anglii w świecie tureckim; — Anglia musi dbać o utrzymanie swej powagi na wschodzie i używać w tym celu różnych środków i sposobów, choćby one narażały na koszta, a żadnego materyalnego pożytku nie przynosiły, ale zdolne były utrzymać dobrą opinię o jej potędze i ustawicznem pogotowiu do kroku stanowczego.

Bądź jak bądź wrażenie, wywołane przez chwilowe zajęcie bezludnej wysepki Sigri-Antissa przez eskadrę angielską jest symptomatem, który ma większe znaczenie, bo wskazuje, że usposobienie w chwili obecnej, wywołane układem o cieśninę Dardanelską pomiędzy Turcyą a Rosyą i zmianą ministerstwa, da się porównać ze stanem naprężenia, z czego wcale nie wynika, by musiało przyjść do wybuchu. Nie każde naprężenie stosunków międzynarodowych tak samo, jak naprężenie elektryczności w naturze musi się zakończyć grzmotem, piorunami i burzą; — z wielkiej chmury bywa deszcz wcale drobny, a czasem obejdzie się nawet bez deszczu. Strach przed burzą, na którą się zanosi, powstrzymuje od spokojnego kontynuowania pracy i tamuje jej bieg prawidłowy, — w podobny sposób strach przed ewentualnem zakłóceniem spokoju międzynarodowego w Europie mógł chwilowo oddziałać na tok codziennych spraw handlowych szczególnie na giełdach, które odznaczają się wielką wrażliwością. Tę wrażliwość mogli niektórzy giełdowicze grubo opłacić, — za to inni zyskali na tem wiele; — w tem streszcza się efekt przedwczorajszych alarmujących doniesień.

Kto skutkiem tego stracił, a kto zyskał, w to nie wchodzimy; — atoli musimy zaznaczyć, że chwilowa okupacya małej wysepki dla ćwiczeń nie daje bynajmniej miary do sądzenia o tem, czy i w jakiej sile może Anglia w stanowczej chwili wystąpić, kiedy przyjdzie rozpocząć akcyę, której wyniku niepodobna przewidzieć, — zwłaszcza jeżeli z mocarstwami środkowej Europy niema się dokładnej, wzajemnie obowiązującej umowy, — a zebrało się dosyć wyraźnych wskazówek ostrzegających, że te mocarstwa nie dadzą się użyć za pogrzebaczy do wyjmowania dla niej kasztanów z żaru palącego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 września.

Gazeta Narodowa podaje bardzo ważną wiadomość z Warszawy. Prawosławny metropolita warszawsko-chełmski Leoncyusz, który już od początku objęcia metropolii niechętnie patrzył na księży, którzy przeszli z unii na schizmę w szczególności zaś na emigrantów z Galicyi, wydał teraz osobne rozporządzenie, aby księża ci poszukali sobie pomieszczenia w innych dyecezyach, gdyż w przeciągu roku beneficya ich uznane będą jako wakujące i obsadzone księżmi czysto-prawosławnymi z okolic nadwołżańskich, galicyjscy zaś eks-unici mogą sobie tamże szukać pomieszczenia. Skutkiem tego krążą pogłoski, że większa część księży, pochodzących z Galicyi, zamierza powrócić do Galicyi i przejść znowu na łono kościoła katolickiego. Istotnie słychać we Lwowie, że kilku księży eksunickich, pochodzących z Galicyi, wniosło już podania do ks. metropolity ruskiego o przyjęcie ich na łono kościoła katolickiego. Sprawa ta, aż do otrzymania decyzyi [illegible] w zawieszeniu.

Rozporządzenie Leoncyusza jest poniekąd urzędowem przyznaniem się do tego, co nieraz zaznaczaliśmy w naszem piśmie, mianowicie, że połączenie unii z prawosławiem, dokonane pod przymusem rządu rosyjskiego, jest dotychczas tylko pozorne i ludność, dawniej unicka, nie wyznaje wcale prawosławia z przekonania, lecz z musu Z drugiej strony księża ruscy, którzy przybyli z Galicyi do ziemi Chełmskiej, nie nadali się widocznie do celów rządu rosyjskiego, który chciał z nich uczynić powolne narzędzia systemu moskwiczenia; w niejednym z nich odezwać się musiało sumienie narodowe, skoro wzbudzili niedowierzanie władz rosyjskich i prawosławnego swego zwierzchnika. Mówią także, że rząd rosyjski pragnie wzmocnić propagandę prawosławną w ziemi Chełmskiej, obawiając się przeniesienia się sztundyzmu z Wołynia do ziemi Chełmskiej, zwłaszcza że sztundyzm przybiera na Ukrainie charakter narodowo ukraiński, co właśnie, obok innych powodów, wzbudza nienawiść rządu rosyjskiego do tej sekty.

Prawdopodobnem jest także, że zapytanie rządu rosyjskiego u Watykanu o celach synodu greckokatolickiego we Lwowie znajduje się w związku z tą sprawą W ogóle synod ten, wobec przytoczonych faktów, nabiera szczególniejszej doniosłości.

Ze spraw parlamentarnych.

Jesienna sesya parlamentu rozpocząć się ma, wedle informacyj *Deutsche Zeitung*, w pierwszych dniach października. Przyczyną tego przyspieszenia terminu rozpoczęcia obrad jest okoliczność, że minister skarbu, dr. Steinbach, zamierza bezzwłocznie przedłożyć komisyi budżetowej projekt budżetu na rok 1892 i przyspieszyć tegoż załatwienie tak, ażeby uchwalenie ostateczne nastąpić mogło jeszcze przed końcem bieżącego roku. Zamiarem ministra jest położyć w ten sposób koniec praktykowanym dotychczas prowizoryom budżetowym. Byłby to w istocie bardzo chwalebny krok ze strony ministra, ale nie sądzimy, ażeby udało mu się usunąć liczne przeszkody, jakie zamiar ten napotyka. Zdarzyło się to ostatni raz w r. 1876, że budżet na rok następny uchwalony został jeszcze przed rozpoczęciem takowego. Jakkolwiek byłoby to pożądanem, to jednak obawiać się należy, aby owo przyspieszenie obrad nie było pokrywką zabiegów, któreby mogły naruszyć przywróconą z takim trudem w gospodarstwie skarbowem monarchii równowagę, ku czemu poddostatkiem symptomatów dostarcza dzisiejsza sytuacya polityczna.

Jakiekolwiek są zresztą w tym względzie zamiary ministra skarbu, to nie ulega wątpliwości, że zamiar naruszenia równowagi budżetu spotka się z stanowczą opozycyą Węgrów. Po znanej mowie Falka, która wielkie w całych Węgrzech zrobiła wrażenie i była bądź-co-bądź znaczącem echem zapatrywań decydujących sfer węgierskich, opinia publiczna w sposób niedwuznaczny zaznacza swe stanowisko wobec ewentualnych żądań nowych kredytów na wojsko. Jednym z najbardziej znaczących głosów jest artykuł *Nemzeta*, podnoszący, że po nad nadwyżkę niezbędną, spowodowaną drożyzną artykułów żywności, naród węgierski i jego reprezentacya stanowczo nie pozwoli sobie narzucić nowych ciężarów i nie dopuści do zburzenia równowagi budżetu wspólnego.

Z Niemiec.

Toast cesarza Wilhelma, wygłoszony po manewrach w prowincyi Hesskiej, ogłosił urzędownie *Reichsanzeiger*. W tym toaście podziękował cesarz najpierw za życzliwe słowa powitania, przyznał, że wstępując na ziemię hesską, (która po wojnie r. 1866 została do Prus przyłączona) doznaje szczególnego uczucia, mówił dalej: „Drogami, po których kroczyli moi przodkowie, i ja także postanowiłem postępować. Jak dla moich starych Prus, tak samo bije moje serce dla ludu hesskiego i zapewniam prowincyę o mej cesarskiej łasce. Zarazem wypowiadam nadzieję, że prowincya hesska nawzajem przy moich trudnych walkach i ciężkiej pracy stać będzie przy mnie z pomocą i czynem, tak samo w pracy wewnętrznej, jak w pogotowiu wojennem dla ochrony pokoju na zewnątrz.“

Według przypuszczenia niektórych dzienników niemieckich odbywają się teraz usiłowania aby niechęć wzajemną między cesarzem a Bismarkiem przynajmniej złagodzić, jeżeli się nie uda zupełnie jej usunąć. — Według zapewnienia jednego dziennika książę Bismark, widząc się z księciem-rejentem Albrechtem, na zapytanie jego, czy się kiedy pokaże w Berlinie, odpowiedział z uśmiechem: Tak jest, do Berlina przybędę, ale nie do parlamentu. Z tego wynikałoby, że Bismark wbrew przypuszczeniom jego zwolenników nie zbierze się na odwagę, aby w parlamencie otwarcie wystąpić z krytyką całej polityki cesarza, że zatem i nadal — jak dotąd — tę krytykę zostawi dziennikom przez siebie inspirowanym.

Dania wobec przymierza francusko-rosyjskiego.

Dzienniki rosyjskie w nowych kombinacyach politycznych podają Danię z reguły za sprzymierzeńca francusko rosyjskiego przymierza. Opierają się one na dość licznych głosach polityków duńskich, którzy rzeczywiście doradzają Danii połączenie się z przeciwnikami trójprzymierza. Dzienniki rosyjskie zatykają jednak uszy na wprost przeciwne enuncyacye, które co najmniej mogą być dowodem, że opinia publiczna w Danii pod tym względem jest podzieloną. Dzienniki opozycyjne raz po raz wywodzą, że Rosya i Francya zawsze tylko fałszywymi były dla Danii przyjaciółmi, a związek z nimi mógłby Duńczyków na szkodę narazić. I tak pisze jeden z dzienników: „Gdy przed więcej niż dwustu laty Dania zapragnęła napowrót odzyskać prowincye po drugie stronie Sundu od Szwecyi, przeszkodził temu francuski król Ludwik XIV, sprzymierzony z Karolem XI. Z Danią połączył się przeciw Karolowi XI car Piotr I i zamierzał w sposób zdradziecki jednym zamachem odebrać sprzymierzeńcowi swemu Fryderykowi IV jego stolicę, czemu z trudnością tylko zapobieżono. Gdy na początku obecnego stulecia Dania w przymierzu z Rosyą stanęła do walki przeciw Szwecyi, car Aleksander I przysporzył wrogowi Norwegię, która dotąd do Danii należała; wreszcie w r. 1864 była Rosya w porozumieniu z Prusami, podczas gdy Francya przeszkodziła Anglii w popieraniu Danii.“

Głosy te i tym podobne świadczyć mogą, że w pewnych sferach dworskich i rządowych w Kopenhadze usposobienie dla caratu nie jest zbyt gorące; przypomnienie smutnych wypadków dziejowych ma widocznie ten cel, aby ochłodzić gorączkowe nadzieje.

Z Petersburga.

Rosya święcić będzie wkrótce tryumf dokonanego gwałtu; postanowiono bowiem w rosyjskich sferach rządowych obchodzić w przyszłym roku uroczyście setną rocznicę zaboru Podola. Obchód trwać będzie kilka dni, a będzie miał charakter cerkiewno-militarny; rozpocznie się nabożeństwami po wszystkich cerkwiach prawosławnych dyecezyi podolskiej, poczem odbywać się będą procesye cerkiewne, parady wojskowe i zabawy ludowe. Zapowiedziano także zjazd deputacyj od wszystkich stanów społeczeństwa do Kamieńca. Rząd każe rozpowszechnić z okazyi tej uroczystości mnóstwo broszur, wykazujących „błogie dla kraju skutki rządów carskich na Podolu“, a płatni historycy rządowi fałszować będą zwyczajem rosyjskim prawdę historyczną, aby wobec świata przedstawić zabór Podola, jako akt dobroczynny i cywilizacyjny.

Rząd rosyjski wyznaczył już zapowiedziany kredyt w kwocie 22 milionów rubli dla dotkniętych klęską nieurodzaju. Pieniądze te mają być użyte przeważnie na zaopatrzenie włościan w ziarno na zasiewy jesienne. Dowodzi to istotnie niezmiernej klęski głodowej, skoro już teraz, po żniwach, brak ziarna na siew. Według urzędowych sprawozdań 13 gubernij dotkniętych zostało zupełnym nieurodzajem, 8 innych gubernij częściowym tylko nieurodzajem.

Zakaz wywozu żyta z Rosyi — jak donosi *Now. Wr.* — zaniepokoił rząd szwedzki, ponieważ Szwecya otrzymywała dotychczas żyto z Rosyi przez porty morza Białego. Rząd szwedzki zapytywał w drodze dyplomatycznej ministra rosyjskiego, czy zakaz wywozu żyta nie dotyczy także portów Białego morza. Minister Giers w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, odpowiedział na to, że rząd rosyjski nie ma zamiaru rozszerzać zakazu wywozu zboża na porty Białego morza, byleby tylko ilość eksportowanego żyta nie była znacznie większą od przeciętnej ilości wywozu z lat poprzednich.

Kronika.

Kraków, 17 września.

Namiestnik hr. Badeni wczoraj wieczorem przejechał przez Kraków do Wiednia. W dworcu oczekiwali przybycia namiestnika: delegat p. Kuczkowski, prezydent sądu wyższego p. Zborowski i radca policyi dr. Kaiser.

Dr. Gustaw Roszkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego, mianowany został rzeczywistym członkiem instytutu prawa międzynarodowego.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w niedzielę d. 20 b. m. o godz. $10^1/_2$ rano w sali XLIII *Collegii novi*. Porządek dzienny: 1) Dyr. J. Rotter „O wystawie praskiej“. 2) Wnioski wydziału. 3) Wnioski członków.

Z zarządu „Lutni“ otrzymujemy następujące pismo:

Wiadomo, jak ważną podstawą dla wykształcenia muzycznego jest teoretyczna i praktyczna znajomość muzyki, bez której ani wokalista, ani instrumencista, jeżeli pragnie wydoskonalić się w sztuce, obejść się żadną miarą nie może.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ jakkolwiek za główne zadanie przyjęło przyczyniać się produkcyami muzycznemi, a przeważnie choralnemi do rozbudzenia smaku i życia muzycznego w mieście, pragnąc atoli rozszerzyć swój program i ułatwić młodzieży naszej kształcenie zmysłu oraz słuchu muzycznego, postanowiło z dniem 1 października br. zaprowadzić u siebie naukę zasad ogólnych muzyki z równoczesną praktyką solfedżiów czyli czytania nut głosem, z której zarówno dorośli, jak i dzieci korzystać mogą. Do czynności tej powołał zarząd wytrawnego na tem polu pedagoga prof. Józefa Blaszkego, który długie lata jako kierownik b. szkoły rządowej dla wielu dał sposobność do dalszego kształcenia się w śpiewie solowym i wyrobił liczny zastęp dobrych chórzystów, którzy wykonanie większych dzieł muzycznych u nas ułatwili i ułatwiają.

W przekonaniu zatem, że usiłowania Towarzystwa „Lutni“ należycie przez dbałych o rozwój sztuki krajowej zostaną zrozumiane. Zarząd ogłasza, że wpis na kurs zasad ogólnych muzyki trwać będzie do dnia 1 października i że nauka ta wykładaną będzie w lokalu Towarzystwa, ulica Szpitalna l. 9 I piętro dwa razy tygodniowo od godz 7 do 8 wieczorem we środy dla dorosłych, w soboty dla dzieci.

Zapisy odbywać się będą codziennie od godziny 3 do 4 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Członkowie „Lutni“, jak i dzieci tychże z nauki tej korzystać mogą bezpłatnie. Nienależący do „Lutni“ dorośli, jak i dzieci, płacą 50 ct. miesięcznie.

Z zarządu krakowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“.

Prezes	Dyrektor
Z. Cieszkowski.	*A. Steibelt.*

Dyrekcya teatru krakowskiego na akt uroczystego otwarcia teatru Wielkiego w Warszawie przesłała telegram gratulacyjny. Prezes generał Palicyn nadesłał również telegraficzne podziękowanie w języku francuskim.

Z teatru. „Chłopcy pana Cześnika“, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego, przedstawioną będzie w sobotę po raz pierwszy.

W przyszłym tygodniu wznowionym będzie „Pan Damazy“. Najbliższą nowością po „Chłopcach pana Cześnika“ będą „Stadła paryskie“ (*Menages parisiens*) Valabreque.

Pp. Sachorowski i Ruszkowski wyjeżdżają w ce-

Wystawa sztuki w Monachium.

3 (Dokończenie.)

Monachium, w sierpniu.

Włosi mają dwie sale, i „znów trzeba się dziwić, że nie widać tu owego wspaniałego legendowego nieba włoskiego; przeważnie pejzaże w mgłach wieczornych lub przy dniu pochmurnym, a na pierwszem miejscu wisi znakomita „Zima“ — wszędzie śnieg po górach i dolinach, gromada ludzi wraca z kościoła, jakby w kraju północnym.

Jedynym przedstawicielem jasności, który widocznie szuka sposobów, aby z jego obrazów widać było słoneczny, pełen blasków kraj Italii, jest Segantini. Trzeba mu przyznać oryginalność w malowaniu; nie można powiedzieć, by się mogły jego prace bardzo podobać, lecz mają — trzeba mu to przyznać — nadzwyczaj wiele siły. Inne obrazy wobec tych wydają się szare i monotonne. Dobrym jest także portret, nie pamiętam już czyj, pastelowy, umiejętnie w tonie utrzymany. Zwraca także uwagę obraz, przedstawiający winogrona, — na dużem płótnie winogrona same.

W ogóle Włosi wystawili wcale dobre obrazy, o wiele lepsze, niż w poprzednich latach; lecz wybitnie znakomitego nie ma ani jednego obrazu w oddziale włoskim. Wszystkie prawie te obrazy pochodzą z tegorocznej wystawy medyolańskiej

Hiszpanie mają także osobny oddział — dwa tylko wielkie obrazy, i to bez wartości, a zresztą same małe obrazki, które mają powodzenie u publiczności bo niemal wszystkie sprzedane. Ogólnie biorąc, panuje tu maniera—wszystkie obrazy, jakby jeden malarz malował: maleńkie figurki, jaskrawo ubrane, twarz na gładko, kostiumy popstrzone tysiącznemi barwami, a wszędzie dużo ludzi, wesela, pogrzeby, chrzciny, procesye. Słowem malarze hiszpańscy mają swój szablon, według którego malują. Według tego samego szablonu malowany jest obraz Benlliure'go: jakiś śpiewak z mandoliną, której tłum ludzi słucha.

Najlepszym jest Corbonero: scena z Gil-Blas'a — dużo słońca i dobrej charakterystyki; mówiąc nawiasem, niewielki ten obrazek znalazł nabywcę, który dał za niego 35 tysięcy marek Jest tu także kilka akwarel. Benlliure w akwarelach tak dobry, jak i w olejnych obrazach, może nawet lepszy, a inni podobni do niego.

Zdaje się, że wspomniałem już o wszystkich oddziałach. Prócz tych są dwie sale specyalne, pierwsza poświęcona w całości nieżyjącemu artyście, koledze Lenbacha i Böcklina, a raczej ich mistrzowi, którego miano Hans von Marces. Widzieć tu można obok znakomitych kawałków rzeczy dziwaczne. Jest to pośmiertny hołd, którego za życia artysta wcale nie doznawał.

Druga sala mieści prace Hansa Thoma z Frankfurtu nad Menem i Trübnera. Pierwszego prace są rzeczywiście zasługują na uwagę; robi on wrażenie jakiegoś samouka, dla którego nie ma żadnej mody, maluje tylko to, co mu się podoba, i to, co czuje, z całą naiwnością.

Tak naprzykład, chłopiec grający na skrzypcach przy wschodzącym księżycu, w ogrodzie kwiatowym, mimo nieprawdziwych tonów, znakomity, bo silnie przemawia do widza, nie jest bezmyślną fotografią I wszystkie takie jego obrazy; kiedy maluje sam pejzaż, to i pejzaż ten przez stosowne ujęcie w ramy, bardzo wiele mówi do widza i zatrzymuje go przy sobie, choć nie ma w nim absolutnie nic z prądów dzisiaj w sztuce panujących.

Trübner nie mniej jest oryginalny, widać talent niemały; nie wiem jednakże, czem zasłużył na takie wyróżnienie, że dano mu osobną salę

Przy tej sposobności muszę tu nadmienić, że przewodniczący tutejszego *jury* Uhde, wielka powaga w świecie artystycznym, udawał się z propozycyą w bardzo uprzejmym swoim liście do Chełmońskiego, by ten nadesłał tu swoje prace, a urządzoną będzie jego specyalna sala, lecz podobno nie otrzymał Uhde na to żadnej odpowiedzi i jakoby z tego powodu ostro z Polakami całe jury się obeszło. Jeśli to prawda, to szkoda, że się tak stało

Dla uzupełnienia obrazu wystawy wspomnę tu jeszcze o osobnej wielkiej sali, do której wchodzi się po schodach, nazwanej salą marek listowych, albo salą księcia Luitpolda. Wystawiono tu parę tysięcy szkiców, które wszyscy artyści zamieszkali w Niemczech, i wielu zagranicznych, ofiarowali księciu regentowi Bawaryi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin jego. Nie brakuje tu żadnego nazwiska, a figurują też i wszyscy tutejsi Polacy. Niektóre szkice są bardzo dobre; przedewszystkiem zwraca uwagę — choć to właściwie nie szkic, lecz obraz skończony — Gabryela Maksa: głowa kobiety modlącej się, pełna wyrazu, świetnie wykonana; również Lenbacha: portret solenizanta, rysowany kredką.

Mówią, że bardzo wielka jest wartość materyalna całego zbioru i zapewne, bo stanowi całą galeryę teraźniejszej sztuki, w przyszłości zbiór ten stanowić będzie ważny dokument historyczny.

A gdzie Polacy? — zapyta ktoś. Są, nieliczni wprawdzie, lecz są, ale niech Bóg broni jak umieszczeni, czy według wartości, o tem nie chcę sądzić, by nie być stronnym, — dość że Bilińskiej Józio Hoffman, portret wielkich rozmiarów, który nadszedł z salonu paryskiego, powieszony został wysoko w bocznej salce. Tak samo i inni; notuję tylko ich nazwiska: Jasiński, Wodziński, Wajsenhowį, Siemiradzki, Trębacz, Kozakiewicz i sztychy Łopieńskiego.

Więcej nazwisk polskich nie ma, lecz spodziewać się należy, że w roku przyszłym będzie co innego, gdyż przyrzeczono, że urządzony zostanie w przyszłym roku osobny oddział sztuki polskiej, o czem panowie malarze pamiętać powinni i wziąć to sobie do serca.

Rzeźb jest także na wystawie dosyć dużo i wiele dobrych, najlepsze francuskie i włoskie, zwraca uwagę grupa, mężczyzny i kobiety w uścisku, jak również matka, karmiąca bliźnięta, które biją się przy piersi, lub matka, podająca jedzenie, do którego pięć małych buziaków się otwiera i ciśnie, a z nimi kotka ze swemi małemi, — w grupie tej dużo życia, mało klasycyzmu. Wiele jeszcze rzeźb zasługiwałoby na wspomnienie, lecz nie chcę zbyt przeciążać mojej korespondencyi.

Sumując całość wystawy, przychodzi się do przekonania, że nie jest sztuka teraźniejsza lepszą od dawnej, że jej nie wyprzedziła, że najwięksi tylko mistrze mogą obok starych stanąć, by się z nimi porównać, a wreszcie, że niewiele też nowego w nowej sztuce, bo nawet *plein-air* jest już u Holbeina. Zatem przetrwali i przetrwają nie ci, którzy uganiają się za modą, lecz tylko ci, co mają talent z bożej łaski.

Wds.

lach artystycznych do Wiednia, Pragi, Drezna i Berlina.

Zmarli. Z Nowego Sącza donoszą nam, iż zmarł tam po kilkunastu dniach choroby na tyfus brzuszny kupiec Tadeusz Ritter, liczący 26 lat.

Jakób Kramsztyk, magister nauk matematyczno-fizycznych b. szkoły głównej warszawskiej, administrator cukrowni, człowiek powszechnie szanowany, zmarł w Warszawie.

Ignacy Świętochowski, kurator szpitala na Pradze pod Warszawą, tłómacz wartościowych dzieł treści ekonomicznej i społecznej, zmarł w Warszawie w 68 roku życia.

W Radomiu zmarł w 90 roku życia Jakób Daniewski, zasłużony pedagog.

Starszym Stowarzyszenia drukarzy w Krakowie wybrany został p. Franciszek Kluczycki.

Nowy rozkład jazdy na kolejach państwowych w Galicyi obowiązywać zacznie od dnia 1 października b. r. Zwracamy na to uwagę publiczności, a specyalnie pp. wydawców kieszonkowych kalendarzyków, które, jak sprawdziliśmy, bardzo często złemi informacyami o ruchu pociągów wprowadzają w błąd czytelników.

Kwiatki niemczyzny. Ustawicznie nadsyłają nam przyjaciele naszego pisma kwiatki germanizacyi, niestety coraz bardziej przyjmującej się na naszej galicyjskiej niwie. Oto nowy ich bukiecik:

Daniel Honig. Schuh-Oberttheile-Fabrik, Krakau, Krakauergasse Nr. 20.

Central depot für Mineralöl Producte, J. Stricker, Krakau-Podgórze.

M. Margulies, Jasło, Spengler, Eisenwaaren und Glass-Handlung.

Bergheim & Mac Garvey's Oel-Gruben und Raffinerie, Post: Gorlice in Galizien.

Stryjer Zündwaarenfabrik Manufactured Josef Lipschitz, Stryj-Galizien.

Jacob Josef Kohn. Krakau.

Frak, czy czamara? — oto kwestya, która się nagle przed kilku dniami wyłoniła wśród obrad rajców na ratuszu Pragi. Rozchodzi się mianowicie o strój, w jakim mają Czesi wystąpić podczas przyjęcia cesarza na wystawie. Młodoczesi argują za czamarą, twierdząc, że nie godzi się Czechom jawić się przed monarchą we fraku i cylindrze. Drobny ten w zasadzie spór przybiera w Pradze dosyć wielkie rozmiary i agitacya z jednej i drugiej strony staje się dosyć nawet namiętną.

Ze Lwowa. Nowy gmach Kasy Oszczędności został po [illegible] odsłonięty i przedstawia się bardzo strojnie. Celem przyspieszenia robót około wewnętrznego urządzenia, gdyż biura Kasy mają być już d. 30 b. m. przeniesione do nowego gmachu, roboty odbywają się po nocach, przy świetle gazowem. Wewnątrz nowy gmach będzie również bardzo okazały, tak iż nowa Kasa Oszczędności należy niewątpliwie do najwspanialszych gmachów publicznych we Lwowie.

Krążą pogłoski — pisze *Dziennik Polski* — nie pozbawione pewnej podstawy, iż wiceprezydentem sądu wyższego ma być mianowany prezydent sądu krajowego krakowskiego p. Jasiński. Podczas pobytu hr. Schönborna we Lwowie, p. Jasiński bawił we Lwowie.

Ze względu, że budynek przeznaczony na umieszczenie państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie nie jest jeszcze ukończony, minister oświaty zezwolił telegraficznie na otwarcie i prowizoryczne umieszczenie tej szkoły w gmachu ratuszowym, oraz na przeprowadzenie zapisów.

Krosno, 16 września (Koresp. *N. Reformy*). Wczoraj w południe o godzinie 1 [illegible] Augusta Lewakowskiego, którego uważamy tu za ofiarę pożaru, wybuchłego w dniu 10 bm. tymczasem wieczorem o pół do ósmej wybuchł nowy ogień w stodole, należącej do p. Lazarowicza, mydlarza i obywatela tutejszego. Stodoła, napełniona zeszłorocznem zbożem, spaliła się do szczętu. Straż ogniowa krośnieńska zajęła się ratunkiem sąsiednich zagrożonych zabudowań i to [illegible] pół mili Polanki zarządca z sikawką i wozem z dwoma beczkami. Pomimo ciężkiego smutku po zgonie brata posł. Karol Lewakowski chciał brać czynny udział w ratunku, [illegible] obywateli zdołały go powstrzymać od tego zamiaru. Przy pożarze byli czynni p. Nowak likwidator Tow. ubezpieczeń i [illegible] komisarz Brodziński.

W nocy z 15 na 16 bm. mieliśmy wielki wicher, który poprzewracał pozostałe po pożarze z dnia 10 bm. kominy i sterczące [illegible] murów. Przyczyna ostatniego pożaru nie została dotąd wyjaśniona.

Z Korczyny donoszą, iż w propinacyi tamtejszej przez nieostrożność [illegible] zapalił się spirytus. Ogień został stłumiony, lecz straty obliczają na 1000 złr.

Z Królestwa Polskiego. Rosyjski minister oświaty hr. Deljanow, według *Warsz. Dziennika*, wyjeżdża w tych dniach z Petersburga na rewizyę wileńskiego i warszawskiego okręgów naukowych. Przegląd swój w Królestwie zacznie od Siedlec, dokąd przybędzie dnia 30 b. m. Z Siedlec uda się do Warszawy, a następnie do innych miast, z których ostatniem będzie Chełm na Podlasiu.

Wypędzanie żydów z Rosyi. Petersburski *Kraj* donosi: W Eitkunach stanąć mają, na placu przez zarząd kolejowy w tym celu wyznaczonym, baraki dla przejezdnych emigrantów żydów. W ciągu lipca wydano tam na utrzymanie tych wychodźców 6000 marek, a [illegible] wsparcia na dalszą podróż 20.000 marek. Przytułki dla przejezdnych żydów urządzono też w Lubece i Hamburgu, gdyż hotele i zajazdy nie są w stanie wszystkich pomieścić. Komitety żydowskie we Lwowie zajęte są teraz ekspedyowaniem za morze przybywających z Rosyi żydów. Część ich udaje się do Stanów Zjednoczonych, część do Argentyny. W pierwszej połowie sierpnia wyjechało do Hamburga 461 żydów rosyjskich. *Zefira* donosi z Paryża, że delegaci barona Hirscha w Argentynie przystąpili do nabycia formalnie gruntów pod kolonie; badają oni warunki proponowanych sobie majątków ziemskich [illegible]; delegaty zaś w [illegible] delegatów [illegible] zbiorowej [illegible]. Władze [illegible] żydów do [illegible] napływ [illegible] proletaryatu. Prawdopodobnie jednak urządzeniu na większą skalę kolonij żydowskich, dobrze zorganizowanych, sprzeciwiać się rząd tameczny nie będzie. Żydzi bowiem w Palestynie dotychczas już wielkich doznawali względów, a stale osiedleni, całkowicie z innymi mieszkańcami są równouprawnieni. W Odessie otrzymano depeszę barona Hirscha, proszącą przedstawicieli miejscowej gminy żydowskiej o powstrzymanie wychodźców od emigracyi do Ameryki przynajmniej do wiosny roku przyszłego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela młodszego Andrzeja Tatucha w Kulikowie, stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Kulikowie; tymczasową nauczycielkę młodszą Annę Mosiewiczównę w Busku, stałą nauczycielką 3-klasowej szkoły etatowej w Kulikowie.

Znaleziono. P. Ignacy Bukowski, urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń, złożył w policyi portmonetkę z kilkoma reńskimi i z guziczkami perłowemi, którą znalazł w zeszłą niedzielę na ulicy Krowoderskiej.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 19 września: Po raz pierwszy „Chłopcy pana Cześnika", komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

W niedzielę 20 września: Po raz drugi „Chłopcy pana Cześnika", komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

We wtorek 22 września: Po raz trzeci „Chłopcy pana Cześnika", komedya w 4 aktach Wincent. Rapackiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— (*nit.*) **Bolesław Prus.** „Drobiazgi". Kraków. Nakładem Gebethnera i spółki. 1891.

Co tygodnia niemal w którem z pism warszawskich drukuje się jakaś kronika, szkic, lub nowela pióra znanego i popularnego powieściopisarza i humorysty Bolesława Prusa. Mało który chyba pisarz większą niż on cieszy się poczytnością; pismo, którego on jest współpracownikiem, z góry już liczyć może na powodzenie. Nazwisko Prusa jest pewnego rodzaju gwarancyą dla czytelnika, że na przeczytaniu jego noweli lub artykułu miłą przepędzi chwilę: napewno spotka się z kwestyą najbardziej na dobie będącą, a obrobioną w właściwy jemu tylko sposób lekki, dowcipny, żartobliwy. Po za dowcipem dostrzega się swoją drogą niemal zawsze gryzące szyderstwo, po za śmiechem zaś łzy. W łatwości pisania i różnolitości traktowanych przedmiotów, kto wie czy Prus ma dziś równego sobie, ale kto wie też, czy te cenne dla autora zalety, nie są i niebezpieczeństwem dla niego, a przynajmniej czy nie są powodem tej niesłychanie różnej wartości, jaką utwory jego posiadają. Pośpiech, praca dziennikarska z dnia na dzień, częstokroć gdy autor najmniej do tworzenia jest usposobionym, wpływa jaknajniekorzystniej na poszczególne jego prace, mimo iż noszą one zawsze piętno wielkiego, samorodnego, nawskróś oryginalnego talentu.

Uwagi niniejsze, nie po raz pierwszy nad utworami Prusa czynione, wywołuje obecnie z naszej strony świeżo na półkach księgarskich ukazujący się tomik jego „Drobiazgów". Jak w kalejdoskopie przeciąga tu przed naszemi oczyma cała falanga przeróżnych typów, których wady, dziwactwa i śmieszności malnje autor dosadnie, choć z tym swoim wiecznie dobrodusznym uśmiechem pobłażliwego filozofa-humorysty. Kogo tam niema! Brudna przekupka Maciejowa, komiczna prowincyonalna rodzina, dopominająca się o „hładyszkę mleka i chleb sitny" w cukierni Saskiego ogrodu; zakłopotany, po uszy w długach siedzący redaktor jakiegoś pisemka, który dzięki swej pomysłowości nawet sprytnego lichwiarza „na kawał" wziąć potrafił; sentymentalna para, zjadająca raki na Saskiej kępie; grono przeróżnego typu obywateli, przyjeżdżających do Warszawy na wystawę rolniczą; zamożny kamienicznik Jan Wesołowski, któremu jego kij ciągłe płata figle; doktór filozofii w małem prowincyonalnem miasteczku, które żąda od niego koniecznie, by nie wyglądał jak człowiek „zwyczajny" i t. d. Ktoby zresztą zliczył i spamiętał tę galeryę figur, których najdrobniejsza śmiesznostka nie ujdzie oka tego bystrego obserwatora.

Czyta się to wszystko wesoło, przyjemnie, z uśmiechem na ustach, na które jednak raz w raz ciśnie się pełne żalu pytanie, czemu ten wytrawny znawca serc ludzkich, myśliciel, obejmujący tak szerokie horyzonty, któremu zdaje się żadna warstwa społeczeństwa, żadna troska ludzka nie jest obcą, czemu on marnuje swój talent niepospolity na takie drobiazgi niewykończone, nieopracowane, w których nieraz jedna trafna, lub dowcipna uwaga okupić musi całe stronnice rozwlekłej i czczej gadaniny. Drobiazgi te, czytane w łamach codziennego pisma, wśród mnóstwa brzęczących dokoła rozmów, możliwe są jeszcze, ale w osobnym zbiorze nie pozostawiają one trwałego wspomnienia, nie przykuwają, nie zajmują, słowem nie wywierają tego wrażenia, które, gdyby autor chciał, wywoływałby z pewnością. Gdybyż chciał?...

— **„Dla świętej ziemi"**, znana nowela Sewera, której ruski przekład, dokonany przez p. Kirczowa, ukończyła niedawno *Narodna Czasopyś*, ukazała się obecnie we Lwowie w osobnej odbitce.

— **O literaturze polskiej współczesnej** zamieścił przed niedawnym czasem szereg listów krytycznych rosyjski dziennik *Nowoje Wremia*. Przedmiotem jednego z tych listów była, jak donosiliśmy, charakterystyka Adama Asnyka przez Grigorjewa. Obecnie tenże sam autor pomieścił tamże felieton, poświęcony ocenie utworów poetyckich Włodzimierza Wysockiego. Sąd o tym poecie nie wypadł zbyt przychylnie. Gregorjew przyznaje Wysockiemu takie stanowisko w poezyi, jakie zajął Bobrzyński w historyi. Nazywa go utopistą, szukającym nowych dróg, ale będącym zdala od pulsu swego społeczeństwa.

— **„Gesellschaft"**, jeden z najlepszych literackich miesięczników niemieckich, zamieścił artykuł o najnowszej literaturze polskiej. Sprawozdawca uważa między innemi powieść Orzeszkowej „Nad Niemnem" za jeden z klejnotów współczesnej belletrystyki niemieckiej. Z niemniejszemi pochwałami spotkała się powieść Prusa „Lalka". Surowemu natomiast sądowi poddał autor artykułu powieść Sienkiewicza „Bez dogmatu".

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 września.	od	do
Pszenica na jesień	10·50	10·53
„ „ wiosnę	10·99	11·02
Żyto na jesień	9·95	9·98
„ „ wiosnę	10·42	10·45
Owies na jesień	6·33	6·66
„ „ wiosnę	6·49	6·52
Kukurydza na jesień	6·65	6·75
Rzepak	15·10	15·65
Spirytus	19·50	19·75

Upadek przemysłu w Królestwie Polskiem. Według zgodnych doniesień dzienników warszawskich i prowincyonalnych Królestwa, oraz według urzędowych wykazów statystycznych, będący do niedawna w rozkwicie przemysł fabryczny Królestwa Polskiego chyli się obecnie w sposób bardzo gwałtowny do upadku. Zdaje się, że usiłowania rządu rosyjskiego, dążące do zabicia przemysłu polskiego, który był groźną konkurencyą dla cesarstwa, prowadzone są konsekwentnie i odnoszą pożądany skutek. Statystyka wykazuje np., że liczba robotników fabrycznych w samej gubernii piotrkowskiej w przeciągu roku 1889—1890 zmniejszyła się o 10.000, a produkcya w tym samym okresie wykazała ubytek w wysokości 6 milionów rubli. Wobec ogólnej cyfry robotników 73.500 wynosiła wartość produkcyi we wzmiankowanym okresie czasu około 101 milionów rubli. Najwięcej ucierpiał przemysł tkacki, który doznawał wyjątkowych utrudnień i szykan ze strony rządu ze względu, iż był na punkcie konkurencyi najgroźniejszym dla przemysłu rosyjskiego w cesarstwie. Fabryki w Łodzi zmniejszyły również bardzo znacznie personal robotniczy, co się silnie odbija na produkcyi i stosunkach ekonomicznych.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 17 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	747·8 mm	746·7 mm	745·1 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+10°,6	+9°,4	+15°,8
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	NNW 1	W 1	WSW 3
Wilgotność względna (w odsetkach)	85 %	89 %	60 %
Stan nieba — pog., 10 zup. pochm.	0	6	10

Telegramy „Nowej Reformy"

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 17 września. Powrócili do Wiednia: hr. Taaffe z Ellischau, minister wojny generał Bauer i szef sztabu generalnego, generał Beck z manewrów.

Praga, 17 września. W dwu oddziałach fabryki kapsli (dawniej firmy Selier i Belot) była eksplozya. Zginęło dwóch robotników.

Tryest, 17 września. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjął deputacyę patryotycznego komitetu kobiet i patryotycznego krajowego stowarzyszenia pomocniczego Czerwonego Krzyża; następnie odwiedził żonę namiestnika: obejrzał w towarzystwie namiestnika tabor do przewożenia chorych, jakoteż szpital garnizonowy.

Wreszcie zwiedził willę prezesa Izby handlowej Reinelta, która w razie wojny przeznaczona jest dla rekonwalescentów.

O godzinie wpół do trzeciej był obiad u namiestnika, a potem *cercle*.

O godzinie 4 min. 35 arcyksiążę odjechał do Gorycyi.

Zgromadzona publiczność żegnała arcyksięcia na dworcu okrzykami.

Gorycya, 17 września. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu wczoraj wieczór po godz. 6. Powitanie było uroczyste. Arcyksiążę zwiedził wystawę i przejechał się po mieście, przystrojonem wspaniale. Publiczność przyjmowała go wszędzie gorąco.

Temeszwar, 17 września. Wczoraj po południu o godzinie pół do drugiej cesarz udał się na wystawę. W głównej bramie pałacu powitał go komitet wystawy i deputacye, ludność powitała go okrzykami. Na przemówienie wiceżupana odrzekł cesarz: „Dziękuję bardzo za piękne powitanie. Rozwój rolnictwa i powodzenie pięknej wystawy cieszy mnie bardzo".

Następnie zwiedził cesarz szczegółowo wszystkie części wystawy; wyrażał wszędzie swoje zadowolenie i pochwałę. Wieczór odjechał do Budapesztu, skąd uda się do Miramare, gdzie obecnie bawi cesarzowa. Publiczność pożegnała cesarza grzmiącemi okrzykami.

Berlin, 17 września. *Reichsanzeiger* ogłosił dosłownie mowę, którą wygłosił cesarz niemiecki na onegdajszym galowym obiedzie w Erfurcie. Cesarz wyraził swe żywe zadowolenie, że w dalszym ciągu swoich przeglądów mógł ujrzeć walecznych synów Starej Marchii, Turyngii i Saksonii.

Radość jego tem większa, że ta ziemia w dziejowej tradycyi była szczególnie dla Ojczyzny ważną. Tutaj dotknął najboleśniej książąt niemieckich zdobywca korsykański i ciężko upokorzył zgnębioną Ojczyznę. Wówczas to zakiełkowała w duszy pradziadka myśl bronienia się do ostatniej kropli krwi, a myśl ta doprowadziła naród w roku 1813 do podniesienia się i naprawy dawnych błędów. W końcu cesarz wzniósł toast na pomyślność czwartego korpusu, wyrażając nadzieję, że tenże okaże się i teraz tak w wojnie, jak w pokoju zawsze dobrą, dzielną i ciętą bronią.

Paryż 17 września. Przed rozpoczęciem przedstawienia Wagnerowskiej opery „Lohengrin" o godzinie 8 wieczorem tłumy ciekawych poczęły gromadzić się na placu opery. Policya, wzmocniona konną gwardyą republikańską, utrzymywała zrazu porządek wobec coraz wzrastających tłumów. Grupy manifestantów zaśpiewały marsyliankę, pospólstwo klaskało i wznosiło okrzyki. O godzinie 9½ policya wykonała atak na tłumy, celem oczyszczenia placu przed operą, otworzyła przystęp do niego i przedsięwzięła wśród opornych wiele aresztowań. O godzinie 10½ rozdrażnienie ludu dosięgło najwyższego punktu: wśród okrzyków: „Niech żyje Francya! Precz z Wagnerem!" i śpiewu marsylianki tłumy pospólstwa przerwały kordon policyjny i zapełniły napowrót plac opery. O godzinie 11 lud począł się rozpraszać, policya przywróciła porządek. Ogólna liczba uwięzionych (przeważnie młodych ludzi) wynosi 1008. Około 10 godziny gromada uliczników zdruzgotała szyby w *Café Hannovere*; szkoda wynosi około 300 franków, kawiarnię natychmiast zamknięto.

Przedstawienie „Lohengrina" przyjęto z zapałem, artystów kilkakrotnie wywoływano. Opera skończyła się bez wypadku o godz. 12½.

Paryż, 17 września. Wszystkie dzienniki — z wyjątkiem kilku, które zajmują się podjudzaniem do zaburzeń, zaznaczają, że pierwsze przedstawienie Wagnerowskiej opery „Lohengrin" było przyjęte z wielkim zapałem przez publiczność i wyrażają zupełne zadowolenie z tego, iż policya stłumiła energicznie wszelkie wybryki. Z 1000 uwięzionych zatrzymano 50.

Paryż, 17 września. W pierwszych ośmiu miesiącach 1891 r., wartość przywozu do Francyi wynosiła o 210 milionów franków więcej, a wartość eksportu o 122 milionów franków mniej, niż w poprzednim roku.

Przywóz artykułów żywności w sierpniu był o 32 miliony większy od przeszłorocznego w tym czasie.

Liberté tłumaczy zmniejszenie się eksportu tem, że wszędzie wypowiedziano walkę wyrobom francuskim, bo na Francyę zwala się odpowiedzialność za protekcyjną reakcyę na polu ekonomicznem.

Paryż, 17 września. Według doniesienia *Agencyi Havasa*, rząd angielski wyraził admirałowi eskadry angielskiej swe niezadowolenie z powodu wylądowania manewrujących oddziałów na wyspę Sigri.

Châlons sur-Marne, 17 września. Przybył tu już prezydent Carnot, z zapałem witany przez ludność. Prezydent przyjmował przedstawicieli władz tutejszych.

Havre, 17 września. Wszyscy robotnicy portowi i okrętowi ogłosili bezrobocie i żądają podwyższenia płacy.

Rzym, 17 września, Jak donosi *Agencya Stefaniego* — Włochy uznały już rząd w Chili.

Genua 17 września. Robotnicy garbarscy ogłosili zmowę, domagają się podwyższenia płac i zniesienia pracy w nocy i w dni świąteczne.

Genua, 17 sierpnia. Świątkujący robotnicy garbarscy zachowują się zupełnie spokojnie. Wielu przedsiębiorców zgodziło się na żądania robotników. dlatego należy się spodziewać, że zmowa wkrótce się skończy.

Pallanza (w północno-zachodnich Włoszech), 17 września. Przybyło tu oboje królestwo rumuńscy. Królowa ma się dość dobrze.

Kopenhaga, 17 września. Jak słychać, car uda się w podróż z powrotem do Rosyi 30 września lub 1 października.

Londyn, 17 września. Paryski korespondent do *Timesa* donosi, że rząd rosyjski przyznał Turcyi jakieś znaczne zmniejszenie długu na koszta wojenne.

Londyn, 17 września. Statek angielski „Mosel", który przybył z Montevideo do Southampton, przywiózł bryły srebra, wartości 145.000 funtów szterlingów. Srebro to przywiezione zostało na żądanie Balmacedy na angielskim okręcie wojennym „Espiegle" z Valparaiso do Montevideo.

Konstantynopol, 17 września. *Agence Constantinople* donosi, że ambasador angielski White polecił w sprawie wylądowania Anglików na wysepce Sigri złożyć u W. Porty ustne oświadczenie, wskutek czego turecki minister spraw zagranicznych wystósował do niego notę z prośbą o przysłanie wyjaśnień na piśmie. White nie odpowiedział jeszcze z powodu, jak słychać, iż czeka na sprawozdanie admirała Keera.

Buenos-Ayres, 17 września. Balmaceda przybył do Mendozy (w Argentynie).

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 17 września 1891 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	90	75
Zjednoczony dług w srebrze	90	75
Austryacka renta złota	109	65
5 % austryacka renta (marcowa)	101	10
Akcye banku austro-węgierskiego	1010	—
Akcye kredytowe	276	25
Londyn	117	30
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	31
Dukaty austryackie	5	59
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	70

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Składamy niniejszem naszemu komendantowi, panu nadporucznikowi **Fryderykowi Fiedlerowi** za jego nader sumienne i prawdziwie ojcowskie obchodzenie się z nami, najserdeczniejsze podziękowanie i życzymy mu, by jeszcze długie lata, osiągnąwszy wysoką godność, mógł się cieszyć zaufaniem swych podwładnych, którego za podobne postępowanie zawsze oczekiwać może.

W imieniu podoficerów i szeregowców 4 kompanii 52 batalionu obrony krajowej w Krakowie: *Franc. Daniec* podof. rach. I kl., *Jan Jarsyna* przewódca plutonu. *Wiktor Duttelbaum* kapral.
(2270)

Na przystanku Zwierzyniec.

Przychodzą.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 min. 3 rano, godz. 10 min. 43 rano i godz. 4 min. 18 po południu.

Odchodzą.

Do Bonarki: mięszany godz. 9 min. 37 rano, godz. 2 min. 42 po południu i godz. 7 min. 32 po południu.

Kraków, dnia 17/9. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Ruble papierowe za 100 rubli	124	—	126	—
Marki niemieckie za 100 mar.	57	20	57	80
20-to frankówka złota	9	30	9	40
5% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103	—	105	—
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98	25	99	—
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4% galicyjski fundusz propinacyjny	91	75	92	50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98	25	99	—
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100	50	101	—
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97	—	98	—
4% „ „ „ „ II Em.	95	—	96	—
4½% „ „ „	99	—	100	—
5% „ Banku hip. z prem. 10%	108	50	109	20
5% „ „ zwr. za 40 lat	100	60	101	20
4½% „ „	98	40	99	—
5% „ Król. Pol. za rubli 100	99	—	100	50
4% „ likwidac. 100	96	—	98	—

Lwów, dnia 16/9.

	płacą		żądają	
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	302	—	305	—
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100	50	101	20
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98	40	99	10
4½% „ Tow. kred. ziem. za złr. 100	99	30	100	—
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	94	70	96	40
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104	—	104	70
4% galicyjski fundusz propinacyjny	91	80	92	50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	101	—	101	70
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98	[illegible]	98	90

Warszawa, dnia 16/9. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	102	05	—	—
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	98	20	—	—
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	101	75	—	—
5% „ „ „ II Em. „ „ 100	101	60	—	—
5% „ „ „ III Em. „ „ 100	101	40	—	—
5% „ „ „ IV Em. „ „ 100	101	15	—	—

Wiedeń, dnia 16/9. Obligi długu państwa (bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. za złr. 100	90	80	91	—
5% „ „ srebrna za złr. 100	90	85	91	05
4% „ „ złota za złr. 100	109	75	108	95
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	101	50	101	70
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	134	—	135	50
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	136	80	137	60
„ z r. 1860 na 100 złr. za 100	146	75	147	75
„ z r. 1864 bez % całe za 100	180	60	181	50
Obligacye korony węgierskiej				
4% Renta złota za złr. 100	—	—	—	—
5% Renta papierowa za złr. 100	100	25	100	45
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ „ 100	140	50	141	—
4% Losy Cisańskie (Theis-Reg.) „ „ 100	130	50	131	—
Obligacye indemnizacyjne.				
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92	—	92	50
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104	—	105	—
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	89	75	90	75

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108	75	109	25
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99	40	99	75
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	9[illegible]	50	98	75
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	100	60	101	—
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101	—	101	50
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99	30	99	80
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113	50	113	80

Losy.

	płacą		żądają	
Budapeszt. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	6	55	6	75
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	185	—	185	50
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22	—	22	50
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	17	50	17	80
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	11	—	11	50
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20	—	20	60
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	27	50	29	50

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą		żądają	
6·—	Anglobank na 200 złr.	151	50	152	50
5·—	Bankverein Wiener na 100 złr.	107	75	108	25
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	275	75	276	25
18·—	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	325	75	326	25
21·—	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	—	—	—	—
30·—	Laenderbank na 200 złr.	198	10	198	60
39·30	Austro-węgierski na 600 złr.	1009	—	1013	—
[illegible]	Unionbank na 100 złr.	[illegible]	[illegible]	225	50
117·25	Ferdynanda Półnoen. na 1050 złr.	[illegible]	[illegible]	2835	—
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	204	50	205	—
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	233	—	234	—

L. 7.109.

Obwieszczenie.

W celu wydzierżawienia przysługującego wyłącznie gminie miasta Rzeszowa **prawa propinacyi wódek i piwa i prawa poboru daniny komunalnej od napojów propinacyjnych,** tudzież w celu **wydzierżawienia browaru miejskiego** na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1894, lub do końca grudnia 1895, 1896 albo 1897 roku, rozpisuje się niniejszem licytacyę ofertową, otwartą od dnia niniejszego obwieszczenia aż po dzień 30 września 1891 roku do godziny 12 w południe.

Ceny wywołania ustanawia się następnie:

za prawo propinacyjne	złr.	21.009·60
za prawo poboru daniny komunalnej	złr.	20.400·—
za browar miejski roczny czynsz	złr.	600·—
Razem	złr.	42.009·60

Magistrat miasta Rzeszów.

Rzeszów, dnia 10 września 1891 roku.

2266 1 2 *Dr. Fechtdegen.*

L. 1412.

Obwieszczenie.

Celem **wydzierżawienia prawa propinacyi miasta Wadowice na trzyletni okres dzierżawy, t. j. na czas od 1 stycznia 1892 do końca grudnia 1894 roku** odbędzie się w kancelaryi magistratualnej **dnia 30 września 1891 roku,** począwszy od godziny 10 przed południem do godziny 6 popołudniu publiczna licytacya.

Cena fiskalna rocznego czynszy dzierżawnego z prawa propinacyi łącznie z dodatkiem gminnym od wprowadzonych trunków propinacyjnych wynosi **23.013 złr. 99 centów w. a.,** zaś czynsz **z lodowni miejskiej 150 złr.,** z której 10% jako zakład do rąk komisyi licytacyjnej mają być złożone.

Chęć **dzierżawienia mających zaprasza** się do tej licytacyi z tą uwagą, że przyjmowane będą także oferty, opiewające osobno na napoje spirytusowe, w których ofiarująca roczna kwota dzierżawna literami wyrażona i 10% wadyum dołączone być ma; jednakowoż Rada miejska zastrzega sobie prawo do zatwierdzenia tylko takich ofert, które będzie uważała za najkorzystniejsze.

Resztę warunków licytacyjnych przejrzeć można w zwykłych godzinach urzędowych w registraturze tutejszej.

Wadowice, dnia 5 września 1891 roku.

2220 3 3 Burmistrz: *Dr. Iwański.*

Wdowa

w średnim wieku poszukuje miejsca **kasyerki** lub **do dozoru** w Krakowie.

Wiadomość: **Drepszak, ulica Szpitalna. L. 8, I piętro.** 2250 2 2

C. k. austryackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 lipca 1891 roku.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

5 14 rano pociąg osobowy z Podgórza - Płaszowa
5.29 " " " z Podgórza - Bonarki
2.05 po południu pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
2.44 " " " osobowy z Podgórza-Płaszowa
3.03 " " " z Podgórza-Bonarki
} do Oświęcima, do Wiednia.

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej Karola Ludwika] przez Tarnów do Orłowa.

7.59 rano pociąg pospieszny z Krakowa [kolej K. Ludwika]
8.23 " " osoby z Podgórza-Płaszowa
} do Mszany Dolnej.

9.00 rano pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
9·37 " " osobowy z Podgórza - Płaszowa
9.59 " " " z Podgórza - Bonarki
} do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.

4.15 po południu pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Lud.]
5.00 " " " " z Podgórza - Płaszowa
5.13 " " " " z Podgórza - Bonarki
} do Żywca, do Mszany dolnej.

9.39 wieczór pociąg osobowy z Krakowa [kolej Karola Ludwika] do Orłowa, Koszyc.

6.55 wieczór pociąg mięszany z Krakowa [kolej Północna]
7.32 " " osobowy z Podgórza - Płaszowa
7.55 " " " z Podgórza - Bonarki
} do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórze):

5.15 rano pociąg osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika] z Koszyc, Orłowa przez Tarnów.

5.42 rano pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki
5 56 " " " do Podgórza-Płaszowa
6.02 " " mięszany do Krakowa [kolej Północna]
6·30 " " osobowy do Krakowa [kolej Karola Ludwika]
} ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza.

9 23 przed południem pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki
9.36 " " " " do Podgórza-Płaszowa
} z Żywca.

10·20 przed połud. pociąg osobowy do Podgórza-Bonarki
10.35 " " " " do Podgórza-Płaszowa
10.37 " " " mięszany do Krakowa [kolej Półn.]
11.14 " " " osobowy do Krakowa [kolej K. Lud.]
} z Wiednia, z Oświęcima.

3 56 po południu pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki
4·11 " " " " do Podgórza-Płaszowa
4.12 " " " mięszany do Krakowa [kolej. Półn.]
} z Budapesztu, Wiednia Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza

7.10 wieczór pociąg osobowy do Podgórza-Płaszowa
7.35 " " " do Krakowa [kolej K. L.]
} Z Mszany Dolnej.

8.30 wieczór pociąg osobowy do Podgórza - Bonarki
8.46 " " " do Podgórza-Płaszowa
9.38 " " pospiesz. do Krakowa [kolej K. Ludwika]
} z Oświęcima przez Tarnów, z Koszyc, Orłowa.

Odjazd z Tarnowa:

12.16 w nocy pociąg osobowy do Orłowa, Koszyc.
4.45 rano pociąg mięszany do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca.
9.57 " osobowy do Chyrowa, Stryja.
1.43 po południu pociąg osobowy do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Nowego Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

12.15 w nocy pociąg mięszany ze Stryja, Chyrowa, Jasła, Orłowa.
2 23 " " osobowy z Koszyc, Orłowa
11·12 przed południem pociąg osobowy z Orłowa, Dobry, Nowego Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.40 wieczór pociąg osobowy z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym dostać można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów 1394 42

Osoba w średnim wieku, z dobrego domu, poszukuje obowiązku **do zarządu domu** u starego kawalera lub wdowca. Łaskawe zgłoszenia pod lit. **Z. R.** poste restante **Biecz.** 2236 3 3

Kamienica

nowo wybudowana, dwupiętrowa, front o 9 oknach, **z ogrodem** przeszło 300 sążni kwadr., w pięknem położeniu, na przedmieściu, pod korzystnemi warunkami jest z wolnej ręki **do sprzedania.** 2267 2 5

Pośrednictwo wykluczone

Wiadomość w Admin. „N. Reformy".

Praktykant

zamiejscowy, potrzebny jest do magazynu towarów galanteryjnych **J. Zaplatalski, Kraków, Linia A—B.** 2105 15 0